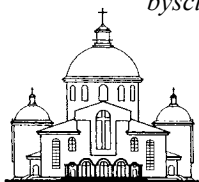


*Nie rzucim ziemi
skąd nasz ród,
Nie damy
pogrześć wiary...*

Maria Konopnicka, *Rota*

BRAT

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10).*



ISSN 1644-4434

Nr 11 (135)

Listopad 2008



Odznaka Orłąt Lwowskich



**Wojciech Kossak,
*Obrona cmentarza Łyczkowskiego we Lwowie***



Cmentarz Orłąt we Lwowie



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie



Zaduma nad sensem życia

*Boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twej woli istniało
i zostało stworzone (Ap 4,11).*

Listopadowe dni sprzyjają zamysleniu, zastanowieniu się nad życiem, jego kolejami i sensem. Jako chrześcijanie wiemy, że nasze życie zaczyna się w Bogu, od Niego pochodzi i tylko On nadaje mu sens. Bez Boga jest szare, przemijające. Wszystkie ziemskie osiągnięcia kończą się, odchodzą i nie dają pełnej satysfakcji.

Jednak fakt, że każdy z nas został przez Boga stworzony celowo, całkowicie zmienia perspektywę na życie. Nie jesteśmy dziełem przypadku i nasze życie też nie jest przypadkowe. Co więcej, Bóg każdego człowieka powołał do życia w określonym celu, z pewnym zadaniem, a raczej misją do wykonania.

Ja zgola nie cenię sobie życia, bylebym tylko dokończył biegu i posługiwanie, które otrzymałem od Pana Jezusa (Dz 20,24).

Jaki jest zatem nadrzędny cel naszego życia? Na to pytanie każdy z nas musi udzielić indywidualnej odpowiedzi, jednak jako chrześcijanie wszyscy żyjemy dla Bożej radości, po to, by oddawać Mu chwałę. Jedynie realizując tę Bożą misję, możemy zaznać prawdziwego szczęścia i spełnienia.

Zasadeni w domu Pańskim rozkwitną na dziedzińcach naszego Boga. Wydadzą owoc nawet i starości, pełni soków i zawsze żywotni (Ps 92,14-15).

Wszystkie zatem cele, jakie stawiamy sobie w życiu, powinny być podporządkowane temu głównemu celowi. Wyznaczając sobie cele w poszczególnych dziedzinach życia (życie rodzinne, osobiste, zawodowe, duchowe), warto zadawać sobie pytanie, jak ich realizacja przynosi chwałę Bogu, oraz czy to, co robimy, mieści się w Bożym planie dla naszego życia. W przeciwnym razie, podejmując i realizując różne zadania, możemy się po jakimś czasie przekonać, że zmierzają

one donikąd, że nasze wysiłki rozpraszają się w wielu różnych kierunkach i wcale nie przybliżają nas do ostatecznego celu życia.

W realizacji naszych głównych celów w poszczególnych dziedzinach istotne jest wyznaczanie celów długoterminowych, a następnie stawianie sobie w ramach nich konkretnych zadań na rok, miesiąc, aż wreszcie szczegółowych zadań na każdy dzień tygodnia. Powinny one być tak zaplanowane, by nawet drobne, codzienne zadania przybliżały nas do naszego nadrzędnego celu życia.

Przykładowo, jeśli moim celem nadrzędnym jest przynoszenie chwały Bogu i zjednoczenie z Nim, to w sferze życia rodzinnego moim celem może być prowadzenie moich dzieci do Boga. Celem na rok w tej dziedzinie może być wtedy przeczytanie z nimi jakiegoś wydania Biblii dla dzieci, zadaniem miesięcznym – zaznajomienie się z opowiadaniem z jednej księgi biblijnej, a zadaniem na każdy dzień – poznanie jednej opowieści i rozmowa na jej temat. W ten sposób krótkie, może 10-minutowe, codzienne spotkanie moich dzieci z Bogiem będzie przybliżać mnie do postawionego sobie w sferze życia rodzinnego celu prowadzenia ich do Stwórcy.

Podobnie możemy zaplanować działania w pozostałych dziedzinach życia, choć oczywiście, zadania do wykonania będą zupełnie inne. Życie w taki sposób uporządkowane daje nam świadomość, iż każdy dzień zbliża nas, a nie oddala, do wyznaczonego sobie nadrzędnego celu. W każdej chwili wiemy, dokąd zmierzamy i dokąd za jakiś czas dotrzemy.

Osobom zainteresowanym zaplanowaniem życia zgodnie z Bożą perspektywą polecam książkę Ricka Warrena pt. *Życie świadome celu. Po co ja tutaj tak naprawdę jestem?*

Spis treści

<i>Zaduma nad sensem życia</i>	2
dr Zbigniew Osiński – <i>Listopadowe święta</i>	3
Kard. Stanisław Dziwisz – <i>Na wieki będę opiewał miłosierdzie Pańskie</i>	4
Ks. dr Kazimierz Pierchala – <i>Przebaczenie (2)</i>	6
Otwieram drzwi:	
Mateusz Wyrzykowski – <i>Wpływ wiary na myśl</i>	8
Braciszek:	
Bruno Ferrero – <i>Przygoda chłopca z książką</i>	9
dr Zbigniew Osiński – <i>Jeszcze o KL Warszaw</i>	10

Monika Rechla – <i>Zanim odmówisz „Ojcze nasz”</i> ...	11
Piotr Pieńkosz – <i>Świadectwo</i>	13
<i>Lwi gród</i>	13
Od naszego mola książkowego	14
W naszej parafii	15

KIEDY CZŁOWIEK UMIERA
NIE POZOSTAJE PO NIM
NA TEJ ZIEMI NIC OPRÓCZ DOBRA,
KTÓRE UCZYNIŁ INNYM

Jan Kiepusa

dr Zbigniew Osiński

Listopadowe święta

Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny należą do bardzo starych, od dawna obchodzonych w Polsce świąt chrześcijańskich. 1 listopada – Wszystkich Świętych, tj. dawnych i obecnych kanonizowanych i niekanonizowanych. U podstaw tej uroczystości znajduje się konsekracja przez papieża Bonifacego IV w 607 roku Panteonu rzymskiego przekształconego w kościół Najświętszej Marii Panny. Grzegorz IV w 835 roku nakazał obchodzenie tego święta przez wszystkich chrześcijan. Zaś Dzień Zaduszny 2 listopada ustanowił pod wpływem opata Odillo i opactwa w Cluny (Burgundia) papież Sylwester II w 999 roku. Celem ustanowienia tego święta było zastąpienie pogańskich obyczajów ku czci zmarłych szeregających się wówczas w całej Europie. Dzień Zaduszny (*Commemoratio Fidelium Defunctorum* – Przypomnienie wszystkich wiernych zmarłych) poświęcony jest modlitwie za dusze cierpiące w czyśćcu. Bliskość tych dat sprawia, że już 1 listopada odwiedzamy cmentarze.

W ciągu tych dwóch dni łączymy się z naszymi bliskimi zmarłymi, myślą i modlitwą, których z całą pewnością potrzebują. Palimy znicze nie tylko na grobach swoich krewnych czy znajomych, ale także na mogiłach obcych nam ludzi dawno już zapomnianych, nieodwiedzanych. To bardzo polski i bardzo piękny zwyczaj. W zlaicyzowanej Europie Zachodniej i coraz bardziej pogańskiej Europie Wschodniej, tylko my, Polacy, uparcie kontynuujemy tę starą wielowiekową tradycję. Poza Polską, jak się wydaje, tylko jeszcze w Austrii i być może w Bawarii w tych dniach odwiedza się cmentarze i zapala znicze, to bowiem ogień – symbol życia i pamięci.

A jak wyglądały te święta w Polsce choćby dwieście czy trzysta lat temu? W XVIII, XIX i po części w XX wieku w Dzień Zaduszny cmentarze były odwiedzane chętniej niż 1 listopada. Pod bramami cmentarzy gromadziły się tłumy dziadów proszalnych, którzy w widoczny sposób okazywali swoje kalectwo albo ubóstwo, prosili o wsparcie, w zamian oferując modlitwę za konkretną zmarłą osobę. Jeszcze w XIX wieku każdy prawie „dziad” miał kołatkę, której grzechot przyciągał uwagę przechodzących. Pamiętam tłumy „dziadków”, bo tak ich nazywano w latach sześćdziesiątych minionego stulecia, na wiejskich i miejskich cmentarzach na Północnym Mazowszu i Kurpiach. Należało wtedy mieć w kieszeniach sporo drobnych monet, aby nie tylko jednego „dziadka” proszalnego albo „babkę” obdarować datkiem pieniężnym. Nie tak dawno jeszcze, na wielu cmentarzach Mazowsza, Podlasia, ziemi kieleckiej, czy lubelskiej widziano na grobach zostawiane ukradkiem kawałki chleba, miski z napojem. To już z całą pewnością ślad po dawnych pogańskich „Dziadach”, który kazał pozostawić na mogile jedzenie, aby biedna dusza czyścowa pożywić się mogła.



Pomnik na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Pamiętamy wszyscy z całą pewnością fragment *Chłopów* Władysława Reymonta, kiedy właśnie w Dzień Zaduszny parobek Borynów, Kuba, były powstaniec z 1863 roku, przychodzi na cmentarz z Pietrkiem i żegnając się ze zmarłymi, otacza ramionami nędzną mogiłkę z drewnianym krzyżem, a na niej pozostawia chleb i ser mówiąc „naści sera, naści chleba, zbłąkana duszyczko”. Dzisiaj, (może na szczęście) nie pozostawia się jedzenia na grobach. Jeszcze tylko niektóre rodziny polskich Cyganów pielęgnują ten obyczaj. Na dawnym wschodzie Polski, a mam tu na myśli Wileńszczyznę, Nowogródczyznę, Mińszczyznę, Wołyń czy Polesie, obyczaj sprawowania „Dziadów” (Dzień Zaduszny) był daleko więcej rozbudowany niż na ziemiach centralnej Polski. Tam mieszkańcy wsi tłumnie po zmroku odwiedzali cmentarze, oczekując swego spotkania z duszami zmarłych. Obrzęd „Dziadów” przekazał nam po wsze czasy nasz narodowy wieszcz Adam Mickiewicz w wileńsko-kowieńskiej części „Dziadów”. Legendarne już *a kysz! a kysz!*, czyli oddalenie, odpędzanie tułającej się duszy, przeszło do polskiego języka potocznego. Chrońmy dobrą tradycję, bo z całą pewnością jest nią bardzo wyraziście, w skupieniu, powszechnie obchodzony Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, których symbolika jest wystarczająco barwna i głęboko umocowana w chrześcijaństwie – obce wzory są tu zupełnie niepotrzebne.



Kard. Stanisław Dziwisz

Na wieki będę opiewał miłosierdzie Pańskie

Misericordias Domini in aeternum cantabo

(Ps 89,2).

Czcigodny Księżę Arcybiskupie – Legacie Papieski, drodzy Bracia i Siostry!

„Na wieki będę opiewał miłosierdzie Pańskie”. Kościół wyniósł dziś do chwały ołtarzy pokornego kapłana, którym Opatrzność posłużyła się, by niezmienna prawda o Miłosierdziu Bożym dotarła w sposób szczególnie do umysłów i serc ludzi dwudziestego wieku. Ten wiek – a przecież nosimy o nim żywą pamięć – naznaczony był w sposób szczególnie okrutnymi systemami totalitarnymi, usiłującymi pozbawić człowieka nadziei, odzierającymi go z godności, skazującymi na poczucie bezsensu i rozpacz. Pośród wszystkich mroków, codziennego zmagania się ze złem i trudnych doświadczeń towarzyszących człowiekowi od zarania jego życia na Ziemi, potrzebny był promień światła i nadziei. Tym promieniem było dobitne przypomnienie prawdy, że nasz los jest w ręku miłosiernego Boga.

Kluczem do zrozumienia osobowości i posłannictwa błogosławionego Michała Sopočki jest fakt, że po prostu całym swoim życiem „opiewał miłosierdzie Pańskie”. Stał się sługą tego miłosierdzia. Dokonało się to w sposób szczególnie w chwili, gdy w kręgu jego kapłańskiej posługi znalazła się Siostra Faustyna Kowalska ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. Jak się później okazało, był to przełomowy moment w jego życiu. Potrzeba było mądrości, duchowej wrażliwości i świętości życia księdza Michała, by w wizjach prostej Siostry rozpoznać Boże przesłanie skierowane do całego świata. Dziś dziękujemy Bogu za dar rozeznania, jakim odznaczył się nowy Błogosławiony. Pochylił się nad tym, co usiłowała przekazać Siostra Faustyna. Uczynił to bez uprzedzeń, otwierając się na tajemnicę i na prawdę zawartą w tej tajemnicy. Stwierdził nadprzyrodzony charakter wizji swojej niezwyklej Penitentki i uwiarygodnił jej przesłanie. Stał się więc pomostem między wybraną przez Boga Sekretarką Miłosierdzia Bożego i wspólnotą całego Kościoła, do którego skierowane było orędzie. To było jego powołanie. To był jego charyzmat. To była jego służba. Wypełnił ją do końca.

Błogosławiony ksiądz Michał opiewał miłosierdzie Pańskie nie tylko przez bezpośrednie i całkowite zaangażowanie w dzieło, u początków którego była święta Faustyna. On sam stał się człowiekiem bezgranicznej ufności w Miłosierdzie Boże. To była jego najgłębsza, duchowa postawa. To była jego osobista „pieśń”. To był szczególnie rys jego chrześcijańskiej i kapłańskiej tożsamości. Ta postawa i ten rys ujawniły się w sposób wyjątkowy pośród

trudności, jakie stały na drodze uznania autentyczności wizji Siostry Faustyny oraz form nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Ksiądz Michał w duchu posłuszeństwa przyjmował wszystkie rozporządzenia władz kościelnych. Pozwoliło to na pogłębienie teologicznych fundamentów kultu Miłosierdzia Bożego i na oczyszczenie go z form, które nie występowały w widzeniach świętej Faustyny. Rozeznanie duchowe ze strony Kościoła zaowocowało potwierdzeniem autentyczności kultu. Można powiedzieć, że kult ten został wypróbowany niczym *złoto w tyglu* (Mdr 3,6). Dlatego też jego blask zajaśniał i ubogacił życie całego Kościoła Powszechnego.

Błogosławiony ksiądz Michał opiewał miłosierdzie Pańskie swoją świętością. Był człowiekiem żarliwej modlitwy. Współpracował z łaską Bożą, by stawać się coraz bardziej przydatnym narzędziem w ręku Boga. Uderza nas jego odwaga i wytrwałość, pokora i prostota życia, a przede wszystkim jego dobroć i miłosierdzie okazywane bliźnim. Czyż zresztą mogło być inaczej? Tajemnica Miłosierdzia Bożego, na służbę której oddał niepospolite zalety swego umysłu i serca, otwierała go na potrzeby drugiego człowieka. Dlatego też żył prawdą słów wypowiedzianych przez Chrystusa: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Największą nobilitację przyniosły mu słowa Pana Jezusa, zapisane w *Dzienniczku* Siostry Faustyny: „Jest to kapłan według Serca Mojego” (Dz. 1256). Przyjął te słowa z łękiem i drżeniem, świadom swojej słabości i małości wobec majestatu miłosiernego Boga.

Bracia i siostry, święty Paweł odsłonił dzisiaj przed nami głębinę Miłosierdzia Bożego. Dochodzi ono do szczytu w osobie i posłannictwie Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Stał się On jednym z nas. Stał się sługą i orędownikiem naszych najważniejszych spraw. Utożsamiał się z naszym losem. Utożsamiał się zwłaszcza z tym, co w tym losie najtrudniejsze. Utożsamiał się z naszym cierpieniem i śmiercią. *Nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. (...) Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej* (Flp 2,6-8). W umęczonym i ukrzyżowanym Panu dostrzegamy bezmiar Jego miłosierdzia. Każde słowo jest zbyt cenne. Na zranioną, ukrzyżowaną miłość można tylko odpowiedzieć miłością. Miłosierną miłością. Można i trzeba odpowiedzieć tą samą postawą, tym samym uczuciem, tym samym *dążeniem, które było w Chrystusie Jezusie* (Flp 2,4). Było to „dążenie” miłosierdzia.

Miłosierdzie Boże ma swoją twarz. Jest to twarz Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, pochylającego się nad grzesznym człowiekiem, karmiącego go słowem prawdy i życia oraz sakramentem swego Ciała i Krwi. Jest to twarz Tego, który wyprowadza nas z mrocznej krainy grzechu i zła, i prowadzi do wolności dzieci Bożych. Jest to twarz Tego, który stał się naszym bratem i który powiedział, że możemy rozpoznać go w twarzy głodnych i spragnionych, utrudzonych przybyśszach i nagich, chorych i przebywających w więzieniach.

Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili (Mt 25, 40).

Miłosierdzie ma swoje imię. Na to imię zgina się każde kolano. To imię brzmi Jezus i wyraża prawdę, że „Bóg zbawia”. Zbawia każdego człowieka. Dlatego czeka na wszystkich, nawet najbardziej zagubionych, o których mówi dzisiejsza Ewangelia: *Zaprawdę powiadam wam: Celnicy i nierządnice wchodzić przed wami do królestwa niebieskiego* (Mt 21,31). Dla Boga nigdy nie jest za późno. On zawsze czeka na nasze nawrócenie. Czeką na nasze serce. Czeką na nasze dłonie. Czeką, byśmy włączyli się w Jego dzieło zbawienia. Czeką, byśmy – jeśli potrzeba – opamiętali się i jak drugi syn z dzisiejszej Ewangelii poszli do pracy w Jego winnicy. Oto orędzie miłosierdzia! Oto nasza nadzieja.

W dniu beatyfikacji księdza Michała przenosimy się myślą i sercem do Wilna. To w tym mieście święta Siostra Faustyna widziała Jezusa i zaczęła zapisywać swoje duchowe doświadczenia. W tym samym mieście Bóg postawił na jej drodze życia księdza Michała, mądrego kierownika duchowego. W tymże mieście króluje Ostrobramska Matka Miłosierdzia. To Ona przy spotkaniu z Elżbietą sławiła Wszechmocnego Pana oraz *Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie* (Łk 1,50).

Ksiądz Michał dostępuje dziś chwały ołtarzy w Białymstoku – w mieście, w którym żył, pracował, trudził się dla sprawy kultu Miłosierdzia Bożego i w którym Bóg powołał go do wieczności. Jakże nie wspomnieć dzisiaj pierwszej beatyfikacji, która miała miejsce tutaj, w Białymstoku, 5 czerwca 1991 roku. Wtedy do chwały ołtarzy została wyniesiona błogosławiona Matka Bolesława Lament, założycielka Sióstr Misjonek Świętej Rodziny. Jak zaznaczył wówczas w swojej homilii Ojciec Święty Jan Paweł II, „przez całe życie odznaczała się ona szczególną wrażliwością na ludzką biedę, przejmował ją zwłaszcza los ludzi upośledzonych w społeczeństwie, ludzi zepchniętych na tak zwany margines życia czy nawet do świata przestępczego” (n. 3).

W dniu dzisiejszym przenosimy się również myślą i sercem do Krakowa, który na zawsze wpisał się w historię życia, cierpienia i śmierci świętej Faustyny. To dzięki niej królewski gród stał się stolicą Miłosierdzia Bożego i celem pielgrzymek wzrastającej z każdym rokiem rzeszy pątników z całego świata. Siostra Faustyna zdawała sobie sprawę, jak wielką rolę odegrał ks. Michał Sopoćko w jej duchowej przygodzie. Zanotowała przecież w swoim *Dzienniczku*, że *Opatrzność Boża przygotowała go do spełnienia dzieła miłosierdzia wpięrw, nim ona sama o to Boga prosiła* (por. Dz. 422).

W Krakowie czynił miłosierdzie święty Brat Albert Chmielowski. Z Krakowa wyruszył na Madagaskar błogosławiony Jan Beyzym, który stał się „posługaczem trędowatych”, ludzi najbardziej biednych i odrzuconych.

A cóż powiedzieć o Janie Pawle II – wielkim świadku i apostołe Miłosierdzia Bożego?

Krakowskie doświadczenie zaniósł do Rzymu i możemy powiedzieć, że jego pontyfikat został naznaczony

w sposób szczególny Miłosierdziem. Głosił je całemu światu. Ogłosił encyklikę o Bogu „bogatym w miłosierdzie” – *Dives in misericordia*. Wyniósł Siostrę Faustynę do chwały ołtarzy. Ustanowił dla całego Kościoła święto Miłosierdzia Bożego. Konsekwował łagiewnickie sanktuarium, w którym zawierzył świat Bożemu miłosierdziu. Modlił się wtedy żarliwie:

Boże, Ojczy Miłosierny, który objawiłeś swoją miłość w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, i wylałeś ją na nas w Duchu Świętym, Pocieszycielu, Tobie zawierzamy dziś losy świata i każdego człowieka.

Pochyl się nad nami grzesznymi, ulecz naszą słabość, przezwycięż wszelkie zło, pozwól wszystkim mieszkańcom ziemi doświadczyć Twojego miłosierdzia, aby w Tobie, Trójjedyny Boże, zawsze odnajdywali źródło nadziei” (n. 6).

Bracia i siostry, niechaj i dzisiaj wzniesie się do tronu Miłosierdzia Bożego nasza solidarna modlitwa:

Wszechmogący Boże, Ojczy miłosierdzia, za wstawiennictwem naszych Orędowników – świętej Siostry Faustyny, błogosławionego Księdza Michała oraz Sługi Bożego Jana Pawła II – wejrzyj łaskawie na nas tutaj zgromadzonych.

Miej w opiece nasze rodziny.

Niech będą wspólnotami życia i miłości.

Miej w opiece nasze dzieci i młodzież.

Niechaj wzrastają w klimacie dobra, bezpieczeństwa i miłości.

Miej w opiece naszych chorych i w podeszłym wieku.

Niechaj ze spokojnym sercem przygotowują się na ostateczne spotkanie z odwiecznym Miłosierdziem.

Miej w opiece kapłanów oraz osoby konsekrowane.

Niechaj swoim życiem świadczą o Twoim miłosierdziu.

Miej w opiece wszystkich odpowiedzialnych za dobro wspólne naszej Ojczyzny.

Niechaj w swoich działaniach kierują się przejrzystą zasadą bezinteresownej służby i szacunku do drugiego człowieka.

Miej w opiece pobratymcze narody Litwy i Polski.

Niechaj zgodnie budują na swoich ziemiach cywilizację miłości, braterstwa i pokoju.

Miej w opiece wszystkie narody Europy i świata.

Niech stanowią jedną, wielką wspólnotę ludzi odkupionych Krwią Twego Syna.

Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, Ojczy Miłosierdzia – dla bolesnej męki Twego Syna miej miłosierdzie dla nas i całego świata. Amen!

Stanisław Kardynał Dziwisz
Arcybiskup Metropolita Krakowski

Homilia wygłoszona podczas beatyfikacji
ks. Michała Sopoćki w dniu 28.09.2008 r.

Ks. dr Kazimierz Pierzchała

(2)

I odpuść nam nasze winy

Dokończenie z numeru 10/2008

Na pożegnanie Papież podał więźniowi rękę, on zaś ucałował papieski pierścień. Po opuszczeniu celi Ojciec Święty powiedział tylko: „Rozmawiałem z nim jak z bratem, któremu przebaczyłem i do którego mam zaufanie. To, o czym mówiliśmy, pozostanie tajemnicą między nim a mną”. Kilka minut po odejściu Papieża do celi Agcy weszli dwaj strażnicy. Nakazali mu zdjąć z łóżka posłanie, wypożyczone widocznie na czas wizyty, i zastąpić je zwykłym więziennym prześcieradłem i kocem. Podarowany przez Ojca Świętego różaniec mógł sobie zatrzymać. Drzwi do celi T4 znów się zamknęły.

W jednym z wywiadów Agca oświadczył, że „Papież zna całą prawdę”. Nawet przyjmując tę wypowiedź z wiadomych względów sceptycznie, można z niej odczytać pośrednie potwierdzenie, iż przedmiotem „spowiedzi” Turka były także kulisy zamachu.

Rabka tajemnicy okrywającej tę rozmowę udało się uchylić jedynie Andre Frossardowi, który, będąc częstym gościem Jana Pawła II, ośmielił się na jednym ze spotkań dotknąć tego tematu: „[...] Tureccy specjaliści od czytania z ruchu warg – pisał Frossard – pochlebiali sobie, że rozszyfrowali parę słów Papieża. Powiedziałem mu o tym, a on okazał zaciekawienie tym, co rzekomo miał powiedzieć.

– Ojciec Święty, według tych panów pierwsze zdanie Ojca Świętego brzmiało: »Kto chciał mojej śmierci?«

Wzruszenie ramion. To nie było to.

– A potem?

– Potem Ojciec Święty zapytał: »Kto pana posłał?«

Żadnego dementi ze strony ramion. Specjaliści, oblani na pierwszym pytaniu, przy drugim nie zostali odesłani. Nie uzyskałem jednak nic poza tym milczeniem. (A. Frossard, *Nie lękajcie się. Rozmowy z Janem Pawłem II*).

Mocno rozczarowani byli liczni dziennikarze, którzy przybyli do Rebibbii niemal z całego świata, ponieważ Watykan w porozumieniu z władzami włoskimi ograniczył do minimum ich obecność na terenie więzienia. Do ostatniej chwili nie było także wiadomo, czy w celi Agcy w ogóle będą robione jakieś zdjęcia. W końcu jednak oświadczone, że tak.

Wizyta Ojca Świętego w więzieniu Rebibbia była gestem pojednania ze strony Kościoła, szczególnie wyraznym, gdyż nastąpiła w święta Bożego Narodzenia. Był to krok dobrze przemyślany, choć dla niektórych kontrowersyjny. Zapewne i wśród doradców papieskich brakowało jednomyślności co do tego, czy Jan Paweł II powinien zdecydować się na tak zaskakujące posunięcie. Wprawdzie już Jan XXIII, jako pierwszy papież, odwiedził w 1958 r. więzienie, ale nie przybył tam – jak obecny – do swego niedoszłego mordercy, mającego w dodatku już niejedno istnienie ludzkie na sumieniu.

Nikt nie wie i zapewne nigdy się nie dowie, jakie motywy skłoniły Ojca Świętego do podjęcia tej szokującej na pierwszy rzut oka decyzji. Poza naturalnymi względami duszpasterskimi pewną rolę odegrał tu też prawdopodobnie spodziewany rezonans międzynarodowy takiego posunięcia. Jan Paweł II przywiązywał bowiem dużą wagę do sądu opinii publicznej, uważając, że w żaden sposób nie może to Kościołowi zaszkodzić. Można również spekulować, iż Papieża popchnęła do celi zamachowca naturalna ciekawość, pragnienie uzyskania odpowiedzi na pytanie, czy ktoś stał za jego plecami, a jeżeli tak, to kto. Czy Agca w ciągu tej dwudziestominutowej rozmowy zaspokoił te oczekiwania – nie wiadomo. Wprawdzie Ojciec Święty zachował jej przebieg w tajemnicy, lecz niewykluczone, że sporządził z niej jakąś notatkę, którą – być może – powierzył watykańskim archiwistom. Czy jednak Agca zachował na zawsze wyłącznie dla siebie wszystko, co wówczas powiedział i co usłyszał? Tego nie możemy być całkowicie pewni, zważywszy na jego dotychczasowe zachowanie. Bo czyż nie był on niedyskretny już podczas drugiego procesu 27 maja 1985 r., kiedy to, rozpoczynając swoje zeznania, oświadczył, iż całą prawdę zna tylko Watykan.

Pobyt Jana Pawła II w więzieniu Rebibbia – który trwał w sumie, jak ktoś obliczył, 28 minut, a który „Osservatore Romano” nazwał „historycznym” – wywołał, rzecz zrozumiała, lawinę spekulacji. Zastanawiano się, czy Papieżem kierowała jedynie chęć ponownego przebaczenia, czy też były jeszcze inne motywy. Dziennik „Die Welt” pisał bezpośrednio po spotkaniu 28 grudnia 1983 r.: „Papież, jedyny, któremu zamachowiec być może ujawnił kulisy, będzie jednak milczał”. W komentarzu z 17 stycznia 1984 r. ten sam dziennik wrócił jeszcze raz do wspomnianego aspektu wizyty, snując domysły, iż „zapewne nie tylko obowiązki duszpasterskie skłoniły Papieża do odwiedzenia tureckiego terrorysty”. Bulwarówka „Bild Zeitung” stwierdziła natomiast z całą pewnością, że Agca wyjawiał Janowi Pawłowi II prawdę, ale ten, niczym spowiednik, zachował milczenie.

Niektórzy mieli wyraźnie za złe Ojcu Świętemu, że spotkanie nie odbyło się w bardziej dyskretnej scenerii. I tak np. „Le Monde” z 29 grudnia 1983 r. pisał: „To, że dwudziestominutowe spotkanie z napastnikiem odbywało się pod okiem kamery telewizyjnej, bulwersuje najbardziej. Żyjemy w epoce mediów, kiedy wszystko widzi się jak na dłoni: wojny, zbrodnie, dramaty i psychodramaty. Nic nie umknie niezdrowej często ciekawości podglądacza. Człowiek słusznie buntuje się wobec zabiegów tych, którzy nie mają skrupułów, by publikować intymne zdjęcia. Czy Jan Paweł II potrzebował takiej propagandy, aby ukazać swoje miłosierdzie?” Jeszcze ostrzej zareagował antypapieski „Le Matin”: „Papież nauczył katolików jednego: nowym miejscem kultu jest teraz telewizja. [...] Ma on zaiste talent gwiazdora środków masowego przekazu i niewątpliwie gotów jest zamienić Bazylikę św. Piotra na studio telewizyjne, jeśli tylko ułatwi mu to wyprawę krzyżową dla ponownego pozyskania dla swych celów świata chrześcijańskiego”.

Niekiedy też zgłaszano wątpliwości, czy wizyta Jana Pawła II w celi zamachowca była krokiem właściwym. Zdecydowanie krytyczne opinie nadeszły z Turcji, gdzie uznano, że Papież nie powinien odwiedzać człowieka mającego już na sumieniu zabójstwo tureckiego dziennikarza. Dziennik „Milliyet”, którego szefem był zamordowany przez terrorystę redaktor Ipekci, uznał za szokujące nazwanie Agcy przez Papieża bratem. Na ogół jednak międzynarodowe środki masowej informacji przyjęły krok papieski pozytywnie, argumentując, iż jest on bardzo potrzebny w tak skłóconym współczesnym świecie.

Kiedy w 1996 r. Ojciec Święty ponownie znalazł się w klinice Gemelli z powodu operacji wyrostka robaczkowego, Ali Agca przesłał mu 7 października taką oto depeszę, której treść ujawniła jego adwokat: „Najdroższy Karolu Wojtyło, jestem duchem z Tobą. Modłę się za Ciebie. Tylko wieczny Bóg Wszechmogący może położyć kres naszym niepojętym męczarniom, gdyż potworny szatan nie ustaje w swych prześladowaniach. Czekam niecierpliwie na drugie spotkanie. Proszę, przyjmij wyrazy mego najgłębszego szacunku i braterskie najlepsze życzenia”. Jak widać, zbrodniarz stawia się już tutaj na jednej płaszczyźnie ze swą ofiarą. Czy to dzięki rozmowie z Agcą Papież mógł 20 lat później rozpocząć swą pielgrzymkę po Bułgarii od sensacyjnego wyznania: „Nigdy nie wierzyłem w ślad bułgarski”?

* * *

W książce *Pamięć i tożsamość* Jan Paweł II, po upływie blisko ćwierćwiecza, po raz pierwszy uchyla jednak rąbka swej rozmowy z Agcą. Z poniższego, zaczerpniętego z książki fragmentu nie wynika wszakże, czy Agca zdekonspirował przed Papieżem swych mocodawców. Raczej nie.

„Jan Paweł II: – Na Boże Narodzenie 1983 r. odwiedziłem zamachowca w więzieniu. Długo ze sobą rozmawialiśmy. Ali Agca jest, jak wszyscy mówią, zawodowym zabójcą. Co znaczy, że zamach nie był jego inicjatywą, że ktoś inny to zlecił. W ciągu całej rozmowy było jasne, że Alemu Agcy nie dawało spokoju pytanie: jak się to stało, że zamach się nie powiódł? Przecież robił wszystko, co należało, zadbał o najdrobniejszy szczegół swego planu. A jednak ofiara uniknęła śmierci. Jak to się mogło stać?

I ciekawa rzecz... ten niepokój naprowadził go na problem religijny. Pytał się, jak to właściwie jest z tą tajemnicą fatimską. Na czym ona polega? To był główny punkt jego zainteresowania, tego przede wszystkim chciał się dowiedzieć.

Być może te jego uporczywe pytania były znakiem, że zyskał świadomość tego, co rzeczywiście ważne. Ali Agca – jak mi się wydaje – zrozumiał, że ponad jego władzą, władzą strzelania i zabijania, jest jakaś potęga wyższa. Zaczął więc jej poszukiwać. Życzę mu, aby ją znalazł.

Stanisław Dziwisz: – Uważam za dar niebios cudowny powrót Ojca Świętego do życia i zdrowia. Tajemnicą w ludzkich wymiarach pozostał zamach. Nie wyjaśnił jej ani proces, ani długie przetrzymywanie w więzieniu

zamachowca. Byłem świadkiem odwiedzin Ojca Świętego u Ali Agcy w więzieniu. Papież przebaczył mu publicznie już w pierwszym przemówieniu. Nie słyszałem słowa »przepraszam« ze strony więźnia. Był tylko zainteresowany tajemnicą fatimską. Ojciec Święty wiele razy przyjmował jego matkę i rodzinę. Często pytał o niego kapelanów zakładu karnego”.

Zaprezentowane tu rozumowanie o cudownym uzdrowieniu, które tak bardzo zaintrygowało Agcę, towarzyszyło – jak się okazuje – abp. Dziwiszowi od pierwszych chwil pozamachowych. Było tak silne, że podzielił się tym uczuciem z dyplomatą PRL w Rzymie K. Szablewskim. Ten ostatni depeszował bowiem do warszawskiego MSZ już 25.5.1981 r.: „Dziwisz przedstawił mi dokładnie przebieg zamachu, operację i stan zdrowia Papieża. Wracca on tak szybko do zdrowia, iż w płaszczyźnie religijnej wygląda to na cud». W szpitalu, gdzie rozmawiałem z innymi dostojnikami watykańskimi, pełniącymi tam dyżury, ten wątek »cudownego ozdrowienia« jest również podkreślany.”

W maju 2005 r. przy porządkowaniu prywatnego archiwum Jana Pawła II, jego osobistych notatek, odkryto list, jaki wkrótce po zamachu zamierzał wysłać do Alego Agcy. Pytał w nim zamachowca, dlaczego do niego strzelał, skoro obaj wierzą w Boga. Listu tego jednak nie wysłał, zdecydował się na bezpośredni kontakt z Agcą w więzieniu. Tekstu listu nie opublikowano, ani nie omawiano bliżej jego treści, lecz według „Rzeczpospolitej”, która wiadomość o nim uzyskała, był on utrzymany w bardzo braterskim tonie.



Czytajmy książki i prasę katolicką

Do nabycia w kiosku parafialnym!





* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Mateusz Wyrzykowski

Wpływ wiary na myśl

Filozofia – dziedzina nauki, często niedoceniana przez ludzi współczesnych, miała i ma ściśle powiązanie z teologią, a jej przedstawiciele wywarli ogromny wpływ na Kościół i wiarę chrześcijańską. Postanowiłem poruszyć ten temat ze względu na mnogość ciekawych wątków i wielkie piętno, jakie ta dziedzina nauki zostawiła na człowieku oraz jego postrzeganiu Boga i ludzi. Filozofia (z gr. *filos* – miłośnik i *sofia* – mądrość) u początków swej historii oznaczała przede wszystkim zdziwienie i niepewność. Poszukiwacze mądrości zastanawiali się, jak możliwe jest wykształcenie się tak idealnego świata, co stoi u jego początku i jaki jest ostateczny cel jego mieszkańców. Postaram się w tym artykule przybliżyć najciekawsze myśli i nurty filozoficzne, które miały nie tylko wpływ na naszą wiarę, ale i moralność czy system wartości.

Naszą historię filozofii zaczniemy od obrazu Williama Blake'a *Stworzenie świata*. Obraz pochodzący z 1794 r. przedstawia Stwórcę, który kreuje świat. Obraz zawiera w sobie wielką regularność i harmonię, wykorzystane do stworzenia tak usystematyzowanego, a jednocześnie tak skomplikowanego świata. Ta harmonia i porządek od początku zastanawiały ludzi. Platon, częstokroć nazywany „chrześcijaninem przed Chrystusem”, zdawał sobie sprawę z dualizmu świata. Jedną sferę obejmowało to, co widzialne i zmienne, drugą to, co duchowe – stałe i nieprzemijające. Idea ta była tak doskonała, że nikt nie mógł jej zanegować.

Kolejnym filozofem, którego postać chciałbym przybliżyć, jest Diogenes. To pierwsza osoba w historii świata, która wyrzekła się dóbr doczesnych. Mieszkał w beczce jak pies. Jedną z anegdot głosi, że kiedy Aleksander Wielki przybył go odwiedzić i zaproponował, że spełni każde jego życzenie, filozof poprosił go, żeby się przesunął, ponieważ zasłania mu słońce. Anegdota ta pokazuje, jak bardzo gardził tym, co materialne.

W średniowieczu połączenie filozofii i wiary nabiera szczególnego znaczenia. Pojawiają się dwie wybitne postaci: św. Augustyn i św. Tomasz. Pierwszy stawiał wielki nacisk na życie wewnętrzne oraz zbawienie dzięki miłosierdziu Bożemu. Św. Augustyn napisał dwa wielkie dzieła: *Wyznania* i *O Państwie Bożym*. W pierwszym z tych dzieł wyznaje i prosi o rzecz dla siebie najważniejszą „Niechżeż teraz przywrze do Ciebie moja dusza, którą wyciągnąłeś z lepkiego grzęzawiska śmierci”. Był to ponadczasowy my-

śliciel, którego myśli przytaczane są do obecnych czasów nie tylko w Kościele czy na wykładach z filozofii. Drugim wielkim autorytetem średniowiecznym jest św. Tomasz. Jego największym osiągnięciem była synteza myśli zachodniej i wykazanie, że jest ona zgodna z wiarą chrześcijańską. Dziwiło go, że człowiek, podziwiając ten piękny i harmonijny świat, nie chce uwierzyć w jego Stwórcę.

Wiek XVI i XVII to okres konfrontowania myśli naukowej z postrzeganiem Boga i wiary. Był to czas wielkich przemian. Odkrycia Newtona spowodowały nie tylko zmianę wytycznych w programach naukowych, ale i określiły filozofię na kolejne stulecia. Część ludzkości zastanawiała się nad tym, gdzie jest miejsce dla Boga, skoro już niedługo wszystko zostanie odkryte i udowodnione naukowo. Było to myślenie bardzo błędne, ponieważ człowiek nie zdawał sobie sprawy z tego, że im mocniej będzie brnął w głąb wiedzy, tym więcej będzie pytań bez odpowiedzi. Szczególne piętno na myśli i wierze

ludzkiej wywarł Kartezjusz. Był on przeświadczony, że wszystko, co ważne dla człowieka, jest w nim. Pierwsi filozofowie uważali, że prawda i sprawiedliwość są najważniejsze, i niezależne od człowieka. Tak samo myślał św. Tomasz o Bogu. Zarówno idea, jak i Bóg, może istnieć pod nieobecność człowieka na ziemi. Kartezjusz postawił w centrum człowieka i od niego uzależnił wszystko inne. Błędy takiego myślenia zauważył Rousseau w słowach „Człowiek urodził się wolny, a wszędzie jest w okowach”. Wyraził tą myślą niezadowolenie z paradoksu zniewolenia wynikającego z wolności. Jeśli uważam, że jestem wolny i mogę wszystko, to mogę również brać narkotyki. Jednak to pozorna wolność, która powoduje moje zniewolenie i uzależnienie. Rousseau uważał również, że świat opiera się zasadniczo na uczuciach, nie na logicznym myśleniu i kalkulacji.

Ostatnim filozofem, którego myśl chciałbym przytoczyć, jest Karl Popper. Twierdził on, że istnienie Boga nie może być faktem naukowym, ponieważ nie można naukowo udowodnić Jego istnienia. Teza ta wydaje się nieprawdziwa ze względu na liczne objawienia i cuda. Można sobie zadać pytanie, czy jeśli nie widzimy powietrza, to znaczy, że go nie ma? Rzeczą oczywistą jest, że właśnie na tym polega nasza wiara. Nie zbadaliśmy Boga, a jednak w Niego wierzymy, ponieważ źródłem religii nie jest doświadczenie, lecz wiara.

Jest to pobeżne przedstawienie korelacji religia – filozofia, jednak myślę, że warto zapoznać się z tą krótką historią oddziaływania wiary na myśl. *Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego* (1 Kor 1, 22-23a)



Przygoda chłopca z książką

Braciszek



Historia ta rozpoczyna się, gdy królestwo perfidnego Gargamela XV rozciągało się na całym świecie. Straszny czarodziej i jego słudzy przygotowali aparat, który wysyłał niewidzialne promienie. Czyniły one z ludzi marionetki w ich rękach. Promienie wychodziły z wielkich wież, docierały do domów i przekonywały ludzi, że ich królestwo jest najlepsze, że życie polega na zabawie i jedzeniu, na podróżowaniu, śpiewaniu i wydawaniu pieniędzy.

Pawełek był chłopaczkiem miłym i usłusznym. Również on oglądał filmy, kupował zabawki, błyszczące buty i inne niepotrzebne rzeczy, jakie sugerowały jemu i innym dzieciom promienie.

Pewnego dnia Pawełek kupił mleko pani Paladini, starej emerytowanej nauczycielce. W zamian ona podarowała mu książkę. Pawełek uśmiechnął się grzecznie, ale książki wówczas nie podobały się nikomu. Promienie perfidnego Gargamela podpowiadały każdemu, że czytanie jest czynnością nudną i niepotrzebną. Zanikły nawet napisy. Nie potrzeba było czytać!

Pawełek wyruszył do domu z wielką księgą pod pachą. Był piękny, wakacyjny dzień. Chłopiec usiadł na ławce w dużym parku. Książka miała grubą, kolorową okładkę, która jakby zachęcała: Otwórz mnie! Pawełek otworzył książkę. Pod rysunkiem uśmiechniętej twarzy wielkimi, złotymi literami wydrukowane było słowo. Pawełek przeczytał je głośno: ŻYCIE. Dwie sylaby, które tworzyły słowo, oderwały się od strony, wygięły zgrabnie, przekształciły w skrzydła i powoli słowo uleciało niczym motyl o wielkich złocistych skrzydłach. Okrążyło głowę chłopca, dotknęło kosa, który zakwilił, musnęło liście brzozy, które zaszeleściły, jakby poruszone wiatrem. Słowo ŻYCIE znów wleciało w powietrze. Wtem zauważyło jakiegoś chłopaka, który nożem usiłował wyciąć małe drzewko. Zleciało gwałtownie i dotknęło głowy chłopaka. On nagle zatrzymał się, zmarszczył czoło i powiedział po cichu: ŻYCIE. Zostawił w spokoju drzewko, nawet pogłaskał je. Słowo znów uniosło się w górę. Pawełek spoglądał oczyma pełnymi zdumienia. Przewrócił stronę i przeczytał nowe słowo: POKÓJ. Gdy tylko zdążył je wymówić, słowo uniosło się, zataczając w powietrzu koła niczym bumerang. Dwaj kierowcy klócili się. Słowo uderzyło ich delikatnie, prawie niewyczuwalnie, kierowcy zatrzymali się, zastanowili, a potem uściskali sobie ręce.

W kwaterze głównej Gargamela XV zaczęły dzwonić, jeden po drugim, wszystkie alarmy. Pierwszy Doradca Generalny przyszedł do biura perfidnego króla i powiedział: – Szeffie, zgłoszono niebezpieczne zaniki władzy w sektorze północno-zachodnim. – Sprawdzimy przyczyny i będziemy interweniować, powiedział Gargamel. – Włączył monitor, na którym mógł kontrolować wszystkie zakątki swego królestwa. Na ekranie pojawił się Pawełek. Gargamel XV zamruczał i, uśmiechając się szyderczo powiedział: – To tylko dziecko z książką! Cóż może nam zrobić?.

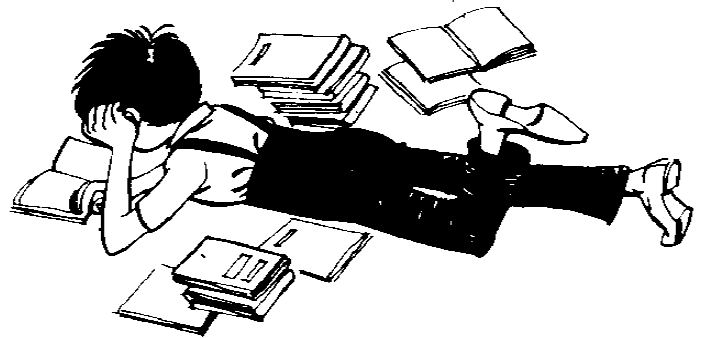
– A jednak... – zrzędził Pierwszy Doradca Generalny. Tymczasem Pawełek nadal czytał słowa w swej książce.

Przeczytał WOLNOŚĆ. Słowo wyskoczyło jak korek z butelki szampana z orszakiem iskier i świecących kropelek. Gdziekolwiek słowo przebiegało, przenikało ludzi jakby prądem elektrycznym. Wielu podnosiło głowy i prostowało plecy, ich spojrzenia stawały się pełne życia.

Pawełek przewrócił kartkę i przeczytał: ODPOWIEDZIALNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, DUCHOWOŚĆ. Wszystkie te słowa zaczęły unosić się w powietrze i wędrować przez świat. ODPOWIEDZIALNOŚĆ miała wygląd trochę surowy, ale tam, gdzie się zatrzymywała, wszystko zaczynało lepiej funkcjonować. (...)

Ale zdarzyło się jeszcze coś gorszego. Zauważył to Pierwszy Doradca i szybko powiadomił Gargamela XV. – To straszne, królewska mość! Ktoś zaczął myśleć!

– Musimy zneutralizować to nieszczęście – powiedział Gargamel zielony ze złości. – Skoncentrujcie największą moc promieni na tym chłopcu i na jego przeklętej książce! – Lasery zaczęły oddziaływać na park, na ławkę, na chłopca i na książkę. Ogromna moc miała spaść na biednego Pawełka. Chłopiec nie był świadom tego wszystkiego. Pochłonęły go zupełnie nowe odkrycia. Słowa z jego książki oddziaływały również na niego. – Ja teraz myślę! – stwierdził radośnie. Było to zupełnie nowe odczucie. W pewnym momencie zaatakowany został nagłym światłem i zobaczył rodzaj kuli ognistej, która zdążyła ku niemu.



Ale zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Jakby wezwane niewidzialnym rozkazem, przybyły z czterech stron świata słowa przeczytane przez Pawełka: ŻYCIE, POKÓJ, WOLNOŚĆ, a potem wszystkie pozostałe: ODPOWIEDZIALNOŚĆ, SPRAWIEDLIWOŚĆ, SOLIDARNOŚĆ, RADOŚĆ... Połączyły się ze sobą, tworząc jakby łańcuch, potem utworzyły rodzaj kabiny ochronnej wokół coraz bardziej zdumionego Pawełka.

Wielka kula ognista utworzona z promieni Gargamela XV uderzyła w warstwę ochronną, utworzoną ze słów Pawełka, zaskwierczała przez chwilę i zgasła z gwizdem. Pawełek powrócił do domu z książką pod pachą.

Bruno Ferrero,
Przypowieści & Opowiadania

dr Zbigniew Osiński

Jeszcze o KL Warschau

Pierwsze dni listopada, a w szczególności 1 i 2 dzień tego miesiąca, skłaniają nas do refleksji, przemyśleń nad przemijaniem, nikłością naszego ziemskiego bytu. To zaś z kolei niejako wymusza wspomnienia dotyczące naszych bliskich, których już wśród nas nie ma. Także o tych zgładzonych z powierzchni ziemi tylko dlatego, że byli Polakami.

Chcę tu powrócić do sprawy bulwersującej już od wielu lat nie tylko mieszkańców Warszawy, sprawy obozu koncentracyjnego w Warszawie, czyli KL Warschau. Dla jednych historyków taki obóz w ogóle nie istniał, była tylko „Gęsiówka”, w której przebywali wyłącznie Żydzi, dla innych obóz ów miał szereg podobozów i ogromną, bardzo wydajną komorę gazową w rejonie Dworca Zachodniego w Warszawie. Sporna jest nade wszystko liczba ofiar tego obozu, tzn. czy było to 10 tys. czy też 200 tys. osób. Śledztwo w tej sprawie wszczęła w roku 1973 pani sędzia Maria Trzcińska, pracownik Głównej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Trwało ono z przerwami aż do roku 1994. W roku 1996 zostało umorzone z powodu niewykrycia albo śmierci sprawców. Następne śledztwo wszczęte przez IPN tak naprawdę trwa do dzisiaj i ądzę, że na szybki werdykt w tej sprawie nie ma co liczyć.

„Przeciwnicy” istnienia komór gazowych w KL Warschau i prawdopodobnej hekatombi ofiar podważają wartość merytoryczną badań sędzi M. Trzcińskiej, która, jak już wcześniej wspominałem, zajmuje się tą sprawą dziesiątki lat.

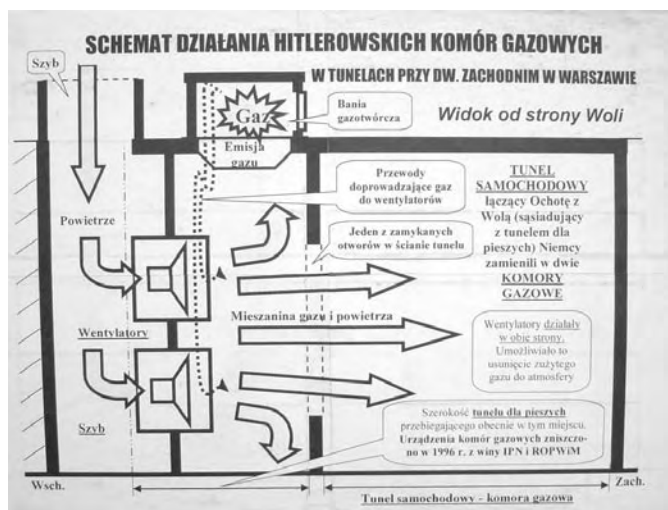
Do jakich ustaleń doszła p. M. Trzcińska w swojej pracy zatytułowanej „Obóz zagłady w centrum Warszawy. KL Warschau” (Radom, 2002)?

Otóż założenie obozu koncentracyjnego w Warszawie to z całą pewnością nie był przypadek. W czasie Procesu Norymberskiego ujawniono materiał dowodowy, ekspertyzę policji niemieckiej ze stycznia 1940 roku na temat prawnych i demograficznych aspektów polityki niemieckiej w Polsce, wskazujących jako cel ostateczny likwidację substancji narodu polskiego. Jako „substancję” rozumiano nie tylko elity polityczne i gospodarcze, ale także stolicę jako centrum dyspozycyjno-kierownicze. To jest miejsce, gdzie bije serce napadniętego przez obu sąsiadów narodu. Generalny Gubernator Hans Frank przy każdej nadarzającej się okazji do znudzenia powtarzał, że gdyby nie Warszawa to

„nie mielibyśmy 4/5 trudności w całkowitym opanowaniu tego kraju”. Stąd władze w Berlinie domagały się zastosowania w stosunku do Warszawy radykalnych środków, które raz na zawsze usuną z Warszawy „aktywny element polski”. Taka była geneza i motyw założenia obozu koncentracyjnego w Warszawie. A, że Niemcy mieli całkowitą słuszość w przekonaniu, że Warszawa była tym „centrum niepokoju”, świadczy choćby ten fakt iż Warszawa była miejscem, gdzie już jesienią 1939 roku powstał SZP, potem ZWZ przemianowany w lutym 1942 w AK. Zaś Armia Krajowa potrafiła szybko scalić dziesiątki organizacji podziemnych na terenie całego kraju i podporządkować je rządowi polskiemu w Londynie. To tu, w stolicy, była siedziba Delegata Rządu na Kraj, stąd wychodziły wszystkie dyrektywy, także na obszar zajęty przez Sowieców. W Warszawie także najprężniej działała tajna poligrafia, drukująca aż 670 tytułów, nie tylko na potrzeby Generalnego Gubernatorstwa, ale też na zamówienie organizacji działających na terenie ziem wcielonych do Rzeszy, czyli Pomorza, Wielkopolski, Śląska i Ziemi Łódzkiej. W Warszawie produkowano spore ilości broni, szkolono żołnierzy podziemia, łączniczki i sanitariuszki. Stolica okupowanego narodu wprost tętniła podziemnym życiem.

Niemieckie plany dotyczące ograniczenia liczby mieszkańców stolicy pojawiły się już 6. II. 1940 roku, w tzw. Planie Pabsta, który zakładał docelowe zmniejszenie ludności Warszawy z ok. 1 miliona do 500 tysięcy i zbudowanie na miejscu dawnego miasta „Nowego niemieckiego miasta Warszawy”.

Na przełomie roku 1939/40 w Warszawie na Kole został założony obóz jeńiecki przeznaczony dla szeregowców i oficerów WP, który na podstawie rozkazu Himlera z 29 X 1942 roku został przekształcony na obóz koncentracyjny. Działanie obozu koncentracyjnego w Warszawie potwierdzono na IV Procesie Norymberskim. Zaś rozkaz Himlera z 16 II 1943 roku skierowany do dowódcy SS i policji w GG SS Obergruppenführera Krugera, rozszerzał działalność KL Warschau na teren getta. Rozkaz ten zawierał także polecenie stopniowego wyburzania getta i zmniejszenia ludności Warszawy do 500 tys. Tak więc rozkaz Himlera nie dotyczył tylko getta, bo tzw. getto szczątkowe przed powstaniem z 19 IV 1943 roku liczyło około 60 tys. mieszkańców – był to z całą pewnością plan eksterminacji Warszawy, korespondujący z Planem Pabsta z 1940 roku. Kolejny rozkaz Himlera z dnia 11 VI 1943 roku, jak widać bardzo zainteresowanego Warszawą, mówił o przekształceniu więzienia na Pawiaku w obóz koncentracyjny.



23 VII 1943 roku generał Waffen SS Oswald Pohl meldował swojemu przełożonemu, Himlerowi o tym, że na terenie getta utworzono już obóz koncentracyjny składający się z podobozów przy ul. Gęsiej i Bonifraterskiej. W dokumentach niemieckich z tego okresu pojawiają się bardzo różne informacje mówiące o tym, że KL Warschau nie będzie obozem przesyłkowym, a w terminologii niemieckiej będzie obozem głównym, podporządkowanym Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy. KL Warschau wypełniał funkcje gospodarcze – rozbiórka getta i funkcje ludobójcze zaprogramowane na zmniejszenie ludności Warszawy. Obozy rozlokowano w trzech dzielnicach Warszawy. Jeden na Kole (55 baraków), drugi i trzeci w rejonie Dworca Zachodniego: ul. Bema, Mszczonowska i Armatnia, pozostałe dwa przy ul. Gęsiej i Bonifraterskiej. Wymienione obozy połączone były obwodnicą kolejową. KL Warschau funkcjonował dwa lata, od października 1942 roku do sierpnia 1944 roku, to jest do wybuchu Powstania Warszawskiego. W obozach pracowali Polacy i Żydzi z Europy Południowej i Zachodniej, budując obóz koncentracyjny mający pomieścić około 40 tys. osób w 119 barakach.

Pani M. Trzcińska w swojej książce twierdzi, że więźniowie z KL Warschau i więźniowie z tzw. niewiadomych transportów byli uśmierceni w komorach gazowych znajdujących się w tunelach w pobliżu Dworca Zachodniego i ul. Bema. Cóż to takiego te „transporty niewiadome”? Oto przykład. Gdy w dniach 15–22 I 1943 roku Niemcy zatrzymali na ulicach Warszawy co najmniej 30 tys. osób, 10 tys. z tej grupy trafiło do Oświęcimia, 20 tys. pozostawiono w Warszawie (tak brzmiały meldunki polskiego wywiadu). Pozostaje więc pytanie, gdzie przetrzymywano tych ludzi, bo wszelki ślad po nich zaginął.

Co się z nimi stało?

Na to pytanie ani wtedy, ani dzisiaj odpowiedzi nie ma.

W sprawie KL Warschau rzeczą niezwykle wagi jest postawienie kolejnego pytania. Dlaczego władze polskie w ciągu dziesiątek lat nie zechciały „drażnić” wokół tej sprawy. Czyżby dlatego, że w tych samych mniej więcej miejscach były po wojnie obozy NKWD?

A może są zupełnie inne powody, dla których władze w Polsce uznały po wsze czasy, że KL Warschau to temat bardzo niepoprawny politycznie? Warto tu na koniec przypomnieć fakt, że od wielu już lat z lepszym bądź gorszym skutkiem dociekamy prawdy wokół „zbrodni katyńskiej”, której ofiarą padło około 22 tys. oficerów, podoficerów WP, policjantów i strażników granicznych. „Zbrodnia warszawska” jakoś nie bardzo może się przebić do świadomości historycznej ogółu Polaków. W wielu publikacjach poświęconych KL Warschau spotykamy się z taką oto konstatacją „w obozie zginęło prawdopodobnie 10 tys. osób, a nie, jak twierdzi sędzia M. Trzcińska, 200 tys”. Czy to oznacza, że gdyby ta pierwsza liczba była prawdziwa, to nie warto dochodzić do prawdy?!

Może trzeba raz na zawsze rozwiązać tę sprawę i oświadczyć, że Niemcy w Warszawie, stolicy europejskiego państwa permanentnie przez nich niszczonego, wybudowali obóz koncentracyjny, w którym znalazło śmierć tysiące Polaków, jeszcze przed wybuchem Powstania Warszawskiego, albo udowodnić, że KL Warschau, a przede wszystkim komory gazowe w Warszawie na Woli to wymysł i fantazja osób, które żyją tylko przeszłością i tragiczną istotnie historią Warszawy i całego naszego narodu w ciągu ostatnich dwustu lat.



Monika Rechla

Zanim odmówisz „Ojcze nasz”

Modlitwa Pańska to najstarsza modlitwa chrześcijan. Jeden z uczniów podczas Kazania na Górze powiedział do Jezusa: „Panie, naucz nas modlić się tak, jak i Jan nauczył swoich uczniów”. W odpowiedzi na jego prośbę, Jezus nauczył ich Modlitwy Pańskiej. Dziś każdy z nas wie, że to podstawa i wzór modlitwy chrześcijańskiej. Zastanów się jednak, czy podczas modlitwy nie zapominasz sensu zawartych w niej słów. Może nie zawsze zwracasz uwagę na treść, gdy się modlisz?

Czy rozumiesz, o co prosisz Boga?

„Ojcze nasz” składa się z dziewięciu części. Słowa „Ojcze nasz, któryś jest w niebie” to wezwanie kierowane do Boga – część pierwsza.

Następnie wypowiadamy siedem prośb:

- (a) święć się imię Twoje;
- (b) przyjdź królestwo Twoje;

- (c) bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi;
- (d) chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj;
- (e) i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;
- (f) i nie wódź nas na pokuszenie;
- (g) ale nas zbaw od złego.

Ostatnia, dziewiąta część modlitwy, to doksologia (czyli formuła głosząca chwałę Boga) – „Albowiem Twoje jest Królestwo, i moc, i chwała na wieki wieków”.

Tej formuły zazwyczaj nie odmawiamy, ale warto wiedzieć, że istnieje.

Każda prośba, która kierowana jest w tej modlitwie do Pana Boga, ma ogromne znaczenie. Jakie znaczenie ma dla Ciebie?

Czy faktycznie prosisz o to, co zawarte jest w Modlitwie Pańskiej?

Czy te wartości wprowadzasz w swoje życie?

Warto się nad tym zastanowić, by modlitwa stała się jeszcze bardziej wartościowa i skłaniała nasze serca do zadumy nad tym, jakie jest nasze życie.



Świadecko

Kiedy w 2007 roku książka *Świadecko*, będąca zapisem wspomnień kardynała Stanisława Dziwisza, trafiła do księgarń w całej Polsce, wszyscy spodziewali się, iż zyska ona uznanie w gronie czytelników. Nikt jednak nie mógł nawet przypuszczać, że będzie się cieszyć aż takim zainteresowaniem. Pierwszy nakład sprzedał się niezwykle szybko, a do tej pory ze sklepowych półek zniknął milion egzemplarzy wspomnianej publikacji. Bez wątpienia film Pawła Pitery o tym samym tytule bazuje poniekąd na tej popularności. Trzeba jednak pamiętać, iż obraz ten nie jest jedynie doskonałą ilustracją książki, ale i próbą jej interpretacji, chęcią odczytania jej treści jakby na nowo. Dlatego też seans *Świadecka* stanowi niezwykle przeżycie nie tylko dla tych, którzy nie przeczytali wcześniej książki stanowiącej punkt wyjścia dla filmowców, ale i tych, którzy zapoznali się z jej treścią. Kinowa wersja wspomnień kard. Dziwisza miała swoją premierę w Watykanie z udziałem Benedykta XVI w rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Papieża, czyli 16 października br.

Przed wizytą w kinie długo zastanawiałem się, w jaki sposób można przedstawić na ekranie książkę taką jak *Świadecko*. Przecież miała ona formę wywiadu rzeki z kardynałem. Twórcom udało się to znakomicie. Film jest utrzymany w podobnej co książkowy pierwowzór konwencji, a więc Stanisław Dziwisz, siedząc przy biurku opowiada o pontyfikacie Jana Pawła II, wspomina lata służby i życia u boku wielkiego Papieża, zaś jego słowa są ilustrowane fabularyzowanymi scenkami przedstawiającymi epizody z życia Wojtyły, a także, co ciekawe, niepublikowanymi dotąd zdjęciami. Całość spaja narrator, którym jest tu amerykański aktor Michael York. Umiejętnie uzupełnia on wspomnienia kard. Dziwisza, przytaczając nie tylko oczywiste fakty związane z blisko trzydziestoletnią posługą papieską Wojtyły, ale i przywołując mało znane, momentami wręcz zaskakujące informacje z życia Wielkiego Polaka. Stawia też intrygujące pytania na temat papieskich nauk, z którymi widz pozostaje jeszcze na długo po seansie, bo czy można przejść obojętnie obok tak prowokującego do zastanowienia zagadnienia, jak choćby: „Na czym polega fenomen Wojtyły?”.

Ja zaś głowiłem się, na czym polega fenomen samego filmu. Gorącego przyjęcia podczas watykańskiej premiery można się było spodziewać, jednak czymś zupełnie innym jest to, dlaczego obraz cieszy się taką popularnością wśród zwykłych widzów, a i zadziwiająco przychylną krytyki. Wyjątkowości tego obrazu emocjonalnie odbierającym go katolikom tłumaczyć nie trzeba, ale i od strony czysto filmowej, warsztatowej, produkcja prezentuje się bardzo dobrze, co udowadniają poniższe aspekty.

Powszechnie wiadomo, iż Jan Paweł II był postacią lubianą przez filmowców, dlatego tysiące produkcji opowiadających o nim samym nie mogą dziwić.

Wydawać by się mogło, że *Świadecko* jest kolejną z nich. Oczywiście tak nie jest. Wyjątkowość obrazu Pawła Pitery polega właśnie na tym, iż nie jest to kolejna fabularna opowieść o Papieżu. To także coś więcej niż zwykły dokument. To poruszający, bo pełen nieukrywanej szczerości, zapis wspomnień wiernego przyjaciela i najbliższego współpracownika Karola Wojtyły. To jeden z tych niewielu filmów, który nie został wyreżyserowany od A do Z. Niewątpliwie jest w nim miejsce na prawdziwe emocje, czego dowodem niech będą łzy pojawiające się w kilku momentach w oczach kard. Dziwisza opowiadającego o Papieżu Polaku. I te emocje przenoszą się na widza, powodując jego wzruszenie, a jeśli nie wzruszenie, to na pewno głębokie poruszenie. Nieczęsto spotyka się produkcje bazujące przede wszystkim na słowie, bo w filmie *Świadecko* to właśnie słowo odgrywa rolę pierwszorzędą, dlatego od strony wizualnej obraz prezentuje się dosyć skromnie. Odbiorca ma się skoncentrować na wypowiedziach kardynała, a padają tu zdania czasem zabawne, czasem poważne, a chwilami wręcz wzniosłe, podczas gdy fabularyzowane scenki z życia Jana Pawła II zrealizowano bez wielkiego rozmachu.

Atutem filmu czyniącym go chwilami nawet lepszym od książki, mogą być niepublikowane dotychczas zdjęcia dokumentalne. Po raz pierwszy ja (a zapewne i większość widzów) zobaczyłem nagranie z podróży metropolity krakowskiego Wojtyły na Sobór Watykański II. Oglądając obraz, dowiadujemy się też kilku nieznanych szerzej faktów i ciekawostek z życia Papieża, takich jak ta, iż przepadał za słodkościami, toteż na Boże Narodzenie otrzymywał makowce wprost z Polski. O wiele jednak większe znaczenie ma ujawniona w filmie przez Stanisława Dziwisza sprawa drugiego zamachu na Ojca Świętego, który miał miejsce w Fatimie w 1982 roku.

Świadecko jest niewątpliwie obrazem godnym polecenia. Dla chrześcijan może być niezwykłą katechezą, gdyż pada tu wiele wzniosłych słów, w końcu samo życie i postępowanie Papieża jest dla nas nauką. Dla wszystkich pozostałych niech to będzie opowieść o Wielkim Człowieku, ponieważ film Pawła Pitery to nie tylko historia głowy Kościoła katolickiego, to przede wszystkim świadecko o istnieniu osoby, która tak bardzo kochała otaczający ją świat i ludzi.

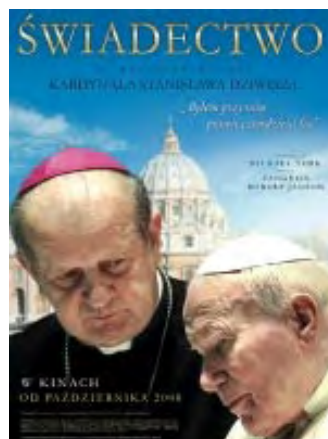
PIOTR PIENKOSZ

Świadecko

reżyseria: Paweł Pitera

Obsada:
Stanisław Dziwisz
Michael York

Polska, Włochy 2008
Premiera:
Kino Świat (17.10.2008 r.)



Lwi Gród

W ostatnich dniach października 1918 r. rozpoczęło się postępujące w szybkim tempie wyzwolenie ziem polskich spod obcej przemocy, a zarazem odbudowa po ponad 120-letniej niewoli państwa polskiego, które przeszło do dziejów narodu pod mianem II Rzeczypospolitej. 11 listopada obchodzimy 90. rocznicę tych wydarzeń. Różny był ich przebieg w poszczególnych zaborach.

Najszybciej wyzwoliły się ziemie zaboru austriackiego – Galicja i Śląsk Cieszyński. Jednak proklamowanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, w efekcie czego Lwów, zamieszkały w większości przez Polaków, stał się jak gdyby wyspą z wąskim przesmykiem wyznaczonym linią kolejową do Przemyśla, zapoczątkowało wielomiesięczny konflikt zbrojny zakończony latem 1919 r. Przyczyniły się do tego stronnictwo władze Austrowęgier, lokując oddziały ukraińskie swej armii w rejonie Lwowa, zaś polskie – w innych rejonach wschodniej Galicji. Początkiem walk była bohaterska obrona Lwowa, w której w dużej mierze uczestniczyła polska ludność cywilna, a wśród niej młodzież szkolna, która przeszła do naszej historii pod mianem Orląt Lwowskich. To spośród nich, pochowanych na cmentarzu Łyczakowskim, został przeniesiony 25 października 1925 r. do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie poległy bezimienny obrońca Lwowa.

1 listopada 1918. Święto Zmarłych. Ludzie rano wychodzą z domów. We Lwowie wywieszone są flagi ukraińskie. Olbrzymie zdziwienie Polaków. Ukraińcy są dopiero trzecią pod względem liczebnym narodowością po Polakach i Żydach. Niestety Polacy zapomnieli, że Lwów jest wyspą polskości w morzu ukraińskich wsi. Kilka dni temu, 18 października, Ukraińcy utworzyli Zachodnioukraińską Republikę Ludową. Polacy jak zawsze nie mogli się ze sobą porozumieć. Wyczekiwali. Ukraińcom nie dał się zaskoczyć jedynie kapitan Zdzisław Tatar Trześniowski ze swoim stuosobowym oddziałem regularnego polskiego wojska. Kwaterowali na przedmieściu, w szkole Sienkiewicza. Pomiedzy godziną 9 a 10 rano pod szkołę podeszli uzbrojeni Ukraińcy. Polacy odpowiedzieli ogniem. Znany historyk tego tematu, profesor Michał Klimecki, autor książki „LWÓW 1918-1919” tak ocenił ten fakt: „To był pierwszy akt polskiego oporu”. Na wieść o tej strzelaninie do szkoły zaczęli zgłaszać się powoływani, harcerze, uczniowie, a wśród nich nawet i dziewczęta. W mieście powstały inne punkty oporu Polaków. Oporu, bo to Ukraińcy pierwsi przed Polakami proklamowali nowe własne niepodległe państwo na tym terenie. W miesięcznym „powstaniu” po naszej stronie biło się ochotniczo o Lwów 6 tysięcy ludzi, z czego 1,4 tysiąca to uczniowie, studenci i młodzi robotnicy. I tak właśnie powstała legenda o „Polskich Orlętach”. To dzieci tej legendy walczyły w Powstaniu Warszawskim. Echa tej legendy istnieją do dzisiaj. W Warszawie, w pobliżu Politechniki jest ulica Lwowska. W centrum Krynicy jest piękne, eleganckie i jednocześnie zrujnowane, obecnie w długim remoncie sanatorium „Lwi Gród”.

16 lat swojego życia mieszkałem od urodzenia w Warszawie przy ul. Lelechowskiej. Nigdy nie znalazłem w słowniku czy encyklopedii tej lub podobnej nazwy. I oto w wymienionej uprzednio książce widnieje miejscowość Lelechów, która była świadkiem walk wojny polsko-ukraińskiej. Wojny, która trwała prawie rok, wojny, o której nigdy nie przeczytałem w podręcznikach historii. Powróćmy do Lwowa. Bitwa lwowska, czy też – jak nazywają ją patriotyczni historycy – obrona Lwowa niosła za sobą pewien przełom w sposobie prowadzenia walk. To właśnie we Lwowie pierwszy raz w mieście użyto ciężkich karabinów maszynowych, artylerii i przechodzono kanałami. Wielka Wojna nie знаła takiego sposobu walk w mieście. Ten precedens stał się regułą, wręcz kanonem, z dołączeniem lotnictwa w następnej wojnie w Powstaniu Warszawskim.

19 listopada 1918. Kompleksowa umowa rozejmowa na 48 godzin pomiędzy stroną polską a ukraińską. Stabilizuje się front w mieście. Polacy mają w rękach zachodnią część miasta, Ukraińcy wschodnią. Rodacy czekają na ekspedycję wojskową, która 11 listopada przejęła Przemyśl z rąk ukraińskich. O godzinie 5 rano wyrusza pociąg z Przemyśla pod dowództwem płk. Tokarzewskiego ekspedycja lwowska. Ułani i piechurzy równolegle do wolno jadącego pociągu patrolowali okolice torów.

20 listopada 1918. Na Dworzec Główny we Lwowie wjeżdża odsiecz z Polski. Przez następne dni trwają walki o miasto. Ukraińcy, nie doceniając własnych sił, wycofują się z miasta.

22 listopada 1918. Miasto jest w rękach polskich. Niestety przez 2 dni następuje pogrom i rabowanie ludności żydowskiej jako odwet za proukraińską działalność Milicji Żydowskiej. W walkach o Lwów zginęły 493 osoby, z czego do kościoła rzymskokatolickiego należało 412 poległych. Najmłodszy żołnierz, Jan Dufnat, miał 12 lat. Najbardziej znany z Orląt Lwowskich, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim, Jurek Bitschan, miał 14 lat.

4 maja 1918. We lwowskiej katedrze rzymskokatolickiej odprawiono uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Pół miesiąca wcześniej wyparto oddziały ukraińskie spod Lwowa. W połowie kwietnia do Polski powróciło także Wilno. Dwa lata później państwa zachodnie (Ententa) uznały wywalczoną zbrojnie granicę wschodnią Rzeczypospolitej. To określiło obecność Lwowa w Polsce.

„Tu codziennie walczyć trzeba było o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Ludność stawiała się wojskiem, wojsko stawalo się ludnością. I kiedy ja, jako sędzia wojskowy dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów Krzyżem Orderu Virtuti Militari, tak, że wy jesteście jedynym miastem w Polsce, które z mojej ręki jako Naczelnego Wodza za pracę wojenną, za wytrzymałość otrzymało ten order”.

Marszałek Józef Piłsudski

Opracował: KS. Wykorzystano tekst Wojciecha Oksieńczuka pod tym samym tytułem – za zgodą autora.



Od naszego mola książkowego

W ostatnim okresie, zwłaszcza po beatyfikacji Sługi Bożego ks. Michała Sopočki, ukazało się sporo książek o nim jak i jego własnych tekstów.

Dar Miłosierdzia. Listy z Czarnego Boru, Edycja Świętego Pawła.

Jest to zbiór listów bł. ks. Michała Sopočki pisanych z Czarnego Boru, gdzie ukrywał się podczas okupacji, do pierwszych sióstr założonego przez niego według zamysłu Bożego Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. Każdy może w nich odnaleźć nadzieję i pomoc w duchowej walce ze złem, a także oparcie w Maryi Matce Miłosierdzia. Można w nich wyczytać miłość do Jezusa ukrytego w Eucharystii, a także rozpoznać Jego Miłosierdzie w sakramencie pokuty. I po prostu zaufać! Te listy-traktaty mogą pomóc współczesnemu człowiekowi, który rozpaczliwie szuka wartości, uchwylić się tego, co niezmiennie i życiodajne – Bożej Miłości.

Jezus, Król miłosierdzia. Artykuły z lat 1936-1975, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2005.

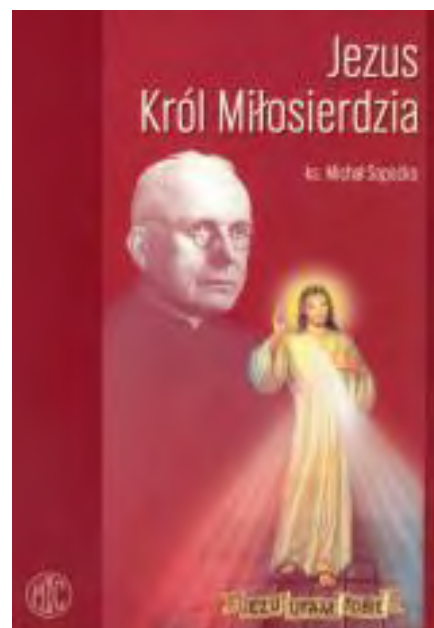
Zbiór artykułów księdza Michała Sopočki, spowiednika i kierownika duchowego świętej Siostry Faustyny,

poświęconych tajemnicy Miłosierdzia Bożego. Kapłan ten był pierwszym kontynuatorem podjętej przez św. Faustynę misji krzewienia kultu Bożego Miłosierdzia. Odkrywając niezwykłą wartość duszpasterską nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, zabiegał o jego aprobatę u władz kościelnych oraz oddał się całkowicie jego upowszechnianiu.

Artykuły zebrał ks. Adam Skreczko.

Tulmy się do Matki Miłosierdzia. Rozważania różańcowe ze sługą Bożym Michałem Sopoćką, Edycja Świętego Pawła.

Sługa Boży Michał Sopoćko z właściwą mu wrażliwością, osoby głęboko związanej z tajemnicą Miłosierdzia Bożego, zarówno przez objawienia św. Faustyny Kowalskiej, której był spowiednikiem, jak i przez osobiste zaangażowanie w apostołstwo Miłosierdzia Bożego, wydobywa objawianie się tegoż miłosierdzia w życiu Jezusa Chrystusa i Maryi. Pokazuje, jak Miłosierdzie Boże obecne jest w tajemnicy Wcielenia, nauczaniu i cudach Jezusa Chrystusa, zbawczej Jego męce oraz tajemnicy Odkupienia, po chwalebne zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i zesłanie Ducha Świętego. Ukazuje też Maryję



jako Matkę Miłosierdzia uczestniczącą w dziełach miłosierdzia Boga Ojca i Jej syna Jezusa Chrystusa. To podkreślanie tajemnicy miłosierdzia w rozważaniach tajemnic różańcowych może posłużyć modlącym się na różańcu w odkrywaniu tegoż miłosierdzia, wielbieniu Boga w Jego miłosierdziu, upraszaniu też łask miłosierdzia, jak i pobudzeniu do czynnego miłosierdzia w życiu.

Opracował KS
na podstawie Biuletynu
Księgarni wysyłkowej Mateusza
(www.kmt.pl).



Dzień Jedności Grup Odnowy Archidiecezji Warszawskiej

W dniu 4 października 2008 r. w Magdalence odbył się Dzień Jedności Grup Odnowy Archidiecezji Warszawskiej pod hasłem *Dla mnie żyć to Chrystus* (Flp 1,23). Wspólnota odnowy w Duchu Świętym z naszej parafii także znalazła się w gronie uczestników.

Rozpoczęliśmy od modlitwy do Ducha Świętego z prośbą o mądrość i prowadzenie. Konferencję „Pokochaj Świętego Pawła” poprowadził ks. Mirosław Cholewa. Przedstawił on dzieśię powodów, dla których kochamy i podziwiamy św. Pawła.

Podczas spotkań w grupach „Wokół wiodących tematów z listów św. Pawła” rozważaliśmy fragmenty Pisma Świętego dotyczące tychże głównych tematów Listów Pawłowych, mianowicie: głoszenie Słowa Bożego, ościę dla ciała, praca nad własnymi słabościami. W kolejnym spotkaniu modlitewnym zastanawialiśmy się nad swoim powołaniem w świetle powołania św. Pawła. Po wspólnej Eucharystii odbyła się loteria fantowa na rzecz rozbudowy Domu Rekolekcyjnego.

Takie suche zrelacjonowanie wydarzeń tego dnia nie oddaje oczywiście

naszych przeżyć. Cudownie było spotkać się z Bogiem w tej wspólnotce pełnej Ducha Świętego. Dusza karmiła się niemal namacalną Obecnością Najwyższego Pana wszechświata; rozbrzmiewała przepiękna melodia uwielbienia dla naszego Boga. Nie da się tego opisać słowami... są za małe. Dopiero po powrocie do domu uświadomiłam sobie dogłębny spokój, jaki mnie wypełniał, i wewnętrzną radość. Ten stan trwał do samego wieczora.

Dziękujemy Bogu za łaskę uczestniczenia w tych wydarzeniach.

EMC

Mali laureaci konkursu różańcowego 2008



Chrzty



4 października

Roksana Anna Rogoziewicz

5 października

Sonia Dominika Kowalczyk

Alicja Anna Matusiak

12 października

Małgorzata Elżbieta Borowska

Maria Katarzyna Kwiecińska

Piotr Lebiecki

Franciszek Wojciech Malicki

19 października

Wiktoria Maria Figura

Paulina Emilia Jachowicz

Blanka Pamela Kobryń

Szymon Krajewski

Gabriela Plewka

Alicja Joanna Powala

Wojciech Tomasz Rocki

Piotr Jan Sujecki

Zofia Anna Telenga

Julia Zajączkowska

Tomasz Zajączkowski

26 października

Kacper Krystian Deriper-Kulawik

Julia Nina Dybek

Wiktoria Monika Filglus

Szymon Piotr Lindner

Mateusz Marczak

Mateusz Robert Tomski

Jakub Więclaw

Amelia Wiktorowicz

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników

w niedziele: 10.00-12.00

i w środy: 17.30-19.00

Polecamy literaturę religijną,
beletrystykę i lektury szkolne.



Biblioteka działa społecznie
i nie dysponuje funduszami
na zakup nowych pozycji.

Dziś, gdy nie wszystkich stać
na zakup książek, mile widziani są
ofiarodawcy i sponsorzy.

Śluby



4 października

Mariusz Marcin Merta

i Magdalena Majda

Patryk Michał Popławski

i Iwona Weronika Puławska

Andrzej Piotr Stańczak

i Anna Kwaśniewska

11 października

Marek Mlonka

i Barbara Danuta Wiśniewska

Pogrzeby

5 października

Irena Łompierz

FOTOBŁYSK

– usługi fotograficzne –

Bogdan Leśniewski

śluby, chrzty, komunie,
uroczystości rodzinne i szkolne

☎ Tel. 0 608 146 110 ☎

MITING AA

piątek, godz. 20.15,
sala w przedsionku kościoła,
wszystkie spotkania otwarte!

GRUPY RODZINNE

AL-ANON – TU I TERAZ
zapraszają na swoje spotkania
do domu parafialnego

BETANIA

przy parafii Św. Tomasza
Apostoła, ul. Dereniowa 12
w każdy wtorek, godz. 18.30



Chór parafialny Angelicus

czwartek, godz. 20.00
w Domu Parafialnym

Schola dziecięca

sobota, godz. 11.00 w sali Emaus

Ministranci: sobota, godz. 10.00



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 19.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej



Kościół Domowy

Spotkania prowadzi ks. Adam Wyszyński



Odnova w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.30, sala św. Barbary
Opiekun: ks. Sławomir Gocałek



Koło Przyjaciół Radia Maryja

Msza św.: III niedziela miesiąca, godz. 12.00
Spotkania: III środa miesiąca, godz. 19.00



Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa

Spotkania: 4. dzień miesiąca po Mszy św.
w intencji kanonizacji o godz. 18.00

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
oraz spotkanie po Mszy św. w sali katechetycznej

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dla dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca – w intencji matek spodziewających się potomstwa, II, III i IV – z liturgią chrzcielną);
18.00 (dla młodzieży); 20.00

Dni powszednie: 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa:

czwartek: po Mszy św. o godz. 19.00



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

III niedziela miesiąca

dzieci – po Mszy św. o godz. 10.30

dorośli – po Mszy św. o godz. 12.00
sala katechetyczna Domu Parafialnego



Spotkania biblijne

środa, godz. 19.45, sala św. Barbary
Opiekun: ks. Janusz Wójcikowski

Ruch Rodzin Nazaretańskich

Spotkania grupy parafialnej:
poniedziałki, po Mszy św. o godz. 19.00
Spotkania grupy nauczycielskiej:
czwartki, po Mszy św. o godz. 19.00



Akcja Katolicka

II czwartek miesiąca, godz. 20.00, Caritas

Koło Przyjaznych Serc

II i IV poniedziałek miesiąca, godz. 17.00, sala św. Barbary



PARAFIALNY ZESPÓŁ CARITAS

Dyżury: wtorek i piątek, godz. 17.00-19.00

☎ Tel. 022 648 59 12; 0 692 636 051 ☎

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
94 1020 1169 0000 8802 0063 3735**

Poradnia rodzinna:

Kancelaria parafialna – poniedziałki, 19.00-21.00

Fundacja Academia Iuris

Bezpłatne porady prawne w zakresie prawa cywilnego,
spółdzielczego, administracyjnego i karnego

Kancelaria parafialna –

środa: 18.30-20.00, piątek: 17.45-19.15

Kancelaria parafialna

poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek:
10.00-11.00 i 16.30-17.45 oraz sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 022 648 59 11 ☎

Numer konta bankowego parafii:

**PKO BP SA IX o/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41**

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3
<http://blwlad.website.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy. Chcielibyśmy, aby BRAT stał się gazetą wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny: Ewa Czerwińska – redaktor naczelny
e-mail: ewa.czerwinska@wp.pl

Dorota Olejniczak, Zbigniew Osiński, Anna Palusińska,
Kazimierz Sadowski. Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski
e-mail: kazimierz.s@ursynow.acn.waw.pl; tel. 0-609-137-849

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii